XXIII. Kraków 15 lutego 1920 r. Nr. 4.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 11 kor. 40 hal.

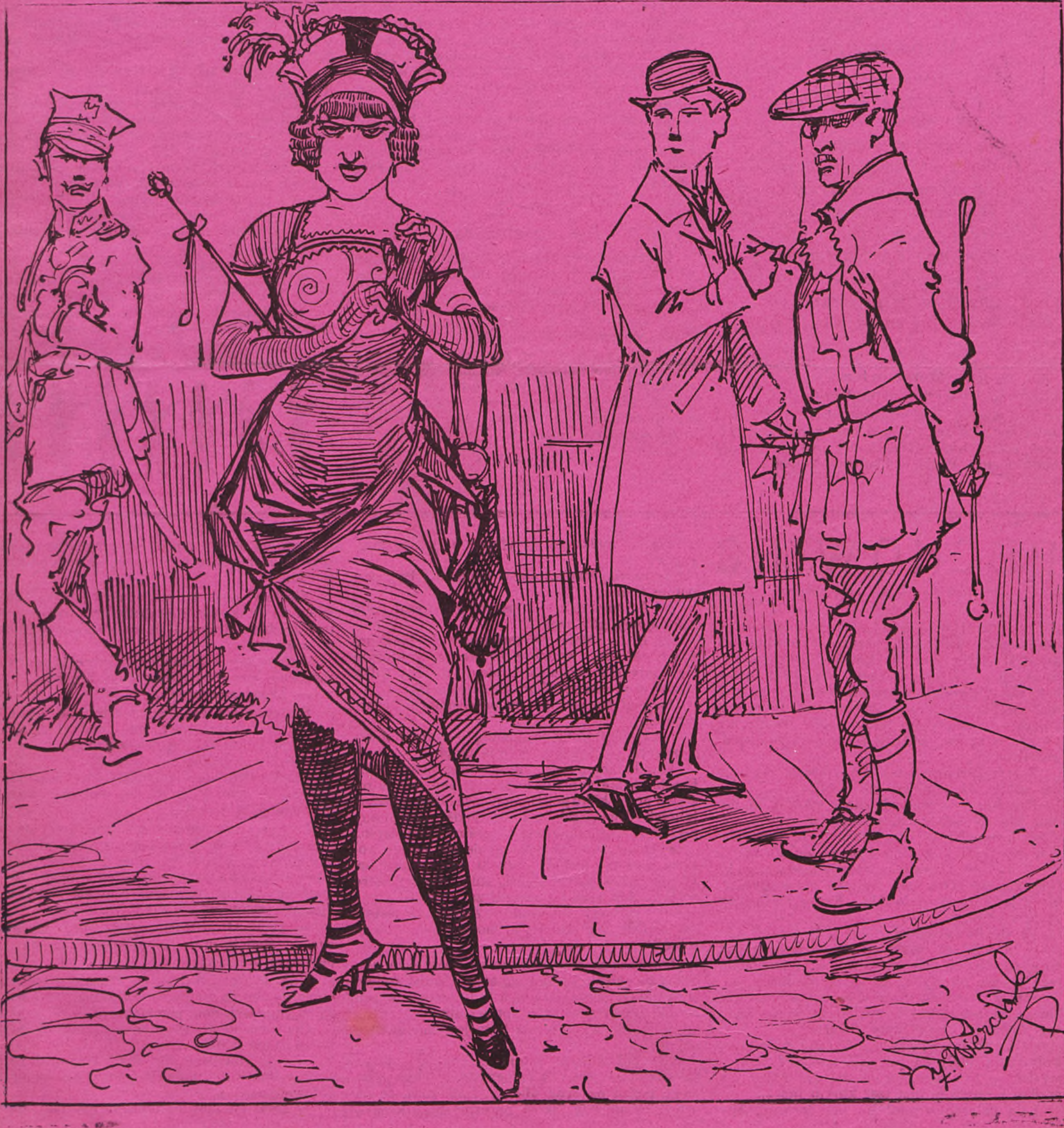
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień", Łódź, Piotrkowska 81.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



— Co za oryginalna uroda!
— Istotnie!... Twarzy nie przypominam sobie, ale te nogi miałem przyjemność poznać już na Reducie Prasy!



Wyjmuje się deskę!

Na wizytacyę do zapadłej wioski górskiej zjechał ksiądz dziekan i dziwi się ogromnie, widząc na plebanii tylko jedno łóżko.

Na zapytanie, odpowiada proboszcz, że na tem łóżku sypia razem z gospodynią, ale, aby nie było zgorszeniem, rozdziela ich w nocy długa deska, która w samej rzeczy stała w kącie.

— Dobrze! — ksiądz dziekan na to — Ale jesteśmy tylko ludźmi!... A cóż się dzieje, gdy przyjdzie na cię pokusa?

— Odpędzam ją modlitwą — proboszcz odpowiada, wznosząc oczy pobożnie ku niebu.

— A jeśli to nie pomoże? — bada dalej ciekawie ksiądz dziekan.

Proboszcz westchnął, poczem rzekł:

— Hm!... W takim razie wyjmuje się deskę!...

Wspomnienia.

Po obiedzie i deserze
I po czarnej kawy szklance
Młoda wdowa lubi marzyć
Na wygodnej otomance.
Wtedy wzdycha całą piersią
I z zachwytu oczy wznosi
Te westchnienia i zachwyty
Krążą wkoło wspólnej osi.
Z nadmiernego rozczulenia
Łzy gorące z ócz jej biegą
Chwila ta jej przypomina
Męża jej i koniec jego!

Metamorfoza.

(Westchnienie starego kawalera)

— Dawniej, gdy człowiek był młody, był kowalem i kuł żelazo, póki było gorące... Z czasem został lakiernikiem, dziś jest na starość blacharzem... Poklepie i na tem koniec!...

Inseraty małżeńskie u zwierząt.

(Dopełnienie artykułu „Kuryerka").

I po cóż szukać przykładów gdzieś na dachu, lub aż w indyjskich dżunglach, skoro mamy ich tyle na każdym kroku?

Przypatrzmy się na zakochanego pieska, który inserat małżeński wypisuje starannie na każdym rogu ulicy, na każdym płocie, drzewie i latarni.

A drugi nadbiega i nawet czytać tego nie potrzebuje, powącha tylko i już wie, komu i o co chodzi. Dopisuje też zaraz obok swoje uwagi i zasypuje także.

Przechodzi mimo suczka i widzi te matrymonialne ogłoszenia i czytać ich nawet nie potrzebuje, bo skoro powącha, już wie, czego pożądają! Ona się nie podpisuje, co najwyżej obok łezkę uroni, że oni tacy biedni, samotni i opuszczeni.

A gdy „inserujący się" nadejdą, aby przekonać się, jaki miało skutek ogłoszenie, nie serce lecz nos im powiada, że tu była „ona" i że nie ma nic przeciw temu, aby zawrzeć bliższą znajomość...

Tęgi samiec tygrys (ale nie Clemenceau!...) rozrywa korę drzewa lakowego na znak, że ma zamiary matrymonialne i w sąsiednich krzakach zostawia swej narzeczonej prezent, w postaci... „ociekającego krwią kawałka zdobyczy", co zastępuje bukiet wonnych kwiatów u ludzi.

Ale i u ludzi zmieniły się zwyczaje. Niejedna niewiasta byłaby bardziej zadowolona, gdyby jej narzeczony, zamiast kwiatów (które „buchnął" na plantacyach...), przyniósł... parę zelówek lub kawał potężny kiełbasy. Ale na to stać chyba paskarza, a ta „zdobycz" także nieco krwią ocieka!

Nie zrozumiał.

Chorego, który się zgłosił na klinikę chorób wewnętrznych, narzekając na jakieś przypadłości kiszkowe, bada medyk.

Po zbadaniu pyta profesor:

— Dyagnoza?

— *Nieżyt!*

Słysząc to, przerywa pacyent:

Przepraszam pana doktora, że się mieszam, ale pan potrzebował postawić fałszywą dyagnozę!... Ja jestem właśnie żyd i nazywam się Bauminger... z Chrzanowa!... Tam mnie znają wszystkie ludzie!...

Zagadka.

To mężczyzna babom robi,
Miejcie zaś na względzie,
Że kobieta dotycząca
Nosi się z *tem* wszędzie.

Chociaż nieraz musi za to
Płacić, nawet prosić,
Gdy już ma co chciała — wtedy
Nacierpi się dosyć.

Choć *to* czasem przypadkowo
Spostrzegą niektórzy,
Ta, co ukryć *to* potrafi
Kryje — jak najdłużej.

I... Baran nie pomoże!..

Do sklepu Barana i Spółki zgłasza się galicyjski kmiotek i rzecze:

— Panie! Chciałbym se kupić sekulory!... O pieniądze nie idzie, bo ich mam dość i mogę płacić!

— Pan łaskawy krótkowidz, czy dalekowidz? — pyta sprzedający.

— Ja ta nie rozumiem tego, co pan godo!... Kandeduje teroz na ministra i jadę do Warsiawy, a zawdy to minister w sekulorach poważniej wyglądo!

Próbuje parę za parą, kupiec podaje za każdym razem otwartą książkę i pyta:

— No!... Może pan czytać?

— Nie! — odpowiada zagadnięty.

— W takim razie spróbujmy co innego!... A teraz?

— Także nie!...

— Hm!... A gołem okiem pan przeczyta?

— Tyż nie, bo ja tam nie jestem uczony i czytać i pisać nie umiem, a podpisuję się znakiem Krzyża świętego... I nie skróś czytania potrza mi sekulorów, ino dla powagi, jak zostanę ministrem!...



PECHOWIEC

(Humoreska — ale dość smutna).

Pan Karol miał pech!... Prześladował on go od samego urodzenia, przyszedł bowiem na świat w cztery lata po śmierci swego rodzonego ojca, prawdopodobnie, aby swej matce osłodzić gorzkie dni wdowieństwa. Do tego urodził się 13. września, a „trzynastka" była, jest i będzie zawsze cyfrą feralną. Nie wiodło mu się też w życiu. spaźniał się stale, albo szedł zadaleko...

Z tym „pechem" tak się przecież zżył, że nic sobie już z niego nie robił.

Pan Karol wracał właśnie z resursy do domu. Idąc po schodach, miał głowę nabitą myślami o niewierności małżeńskiej, o czem właśnie wyczytał w gazecie i mówił do siebie:

— Ja nie zniósłbym czegoś podobnego!... Gdybym się przekonał, że żona mnie zdradza, biada jej i uwodzicielowi!... Krwią zapłaciliby za tę zniewagę...

Po chwili zaś dodał:

— A przecież ciągle mi się wydaje, że ona mnie zdradza!... Nie wiem z kim, lecz jestem tego prawie pewny!... Ale ja to zbadam!

Stanął przed drzwiami mieszkania, szukając klucza od zatrzasku, w międzyczasie zaś nacisnął klamkę... Drzwi były otwarte!...

— Co to ma znaczyć?... Czyżby moje przewidywania miały się już dziś spełnić? — rozmyślał. — Nie spodziewała się, że wrócę tak prędko i zapewne tam jest ktoś u niej!...

I na palcach wszedł do przedpokoju, aby niewierną małżonkę przyłapać na gorącym uczynku.

Za chwilę znalazł się w sypialni... Było zupełnie ciemno...

— A tam kto? — doszedł jego uszu jakiś nieznajomy głos męski.

— Ha!... Mam cię zbrodniarzu! — ryknął z wściekłością, wydobył browning, z którym się nigdy nie rozstawał i oddał na oślep kilka strzałów w stronę, skąd głos dochodził...

Rozległ się jęk, potem przedśmiertne charczenie...

— Pomściłem moją hańbę! — rzekł z rezygnacyą. — Inaczej być nie mogło!...

Zapalił lampę elektryczną i stanął osłupiały!... Umeblowanie sypialni zupełnie inne, niż je zostawił przed kilku godzinami!... Na łóżku w śmiertelnych drgawkach wił się jakiś nieznajomy mężczyzna, brocząckrwią z przestrzelonej piersi...

Przetarł oczy, rozglądnął się raz jeszcze wokoło i teraz dopiero doszedł do przekonania, że nie jest w swem mieszkaniu, ale o piętro wyżej... Jak zwykle, zaszedł za wysoko!...

— Przebóg! — jęknął. — Zatem nie jestem mścicielem, ale zwykłym mordercą!... Co tu robić?!...

Pierwszą myślą, jaka mu się teraz nasunęła, było, że należy własną śmiercią okupić śmierć tego niewinnego człowieka i uprzedzić w ten sposób wymiar ludzkiej sprawiedliwości... Niestety, w browningu nie było już ani jednego naboju...

Nie pozostawało zatem nic innego, tylko samobójstwo przez wyskoczenie z okna trzeciego piętra na bruk uliczny, zwłaszcza, że na schodach słychać jakieś przyspieszone kroki...

Jednym susem znalazł się przy oknie, otworzył je pospiesznie i rzucił się w ciemną przestrzeń...

Niestety, pech go nie opuścił i teraz... Zamiast na bruk, spadł na druty przewodów elektrycznych i zatrzymał się na nich bez większego szwanku...

A tymczasem w kamienicy zaczęto już otwierać okna, a z góry odezwał się krzyk:

— Łapać mordercę!...

Szarpnął się raz jeszcze, by się uwolnić z więzów i znalazł się... na ziemi obok łóżka w swem kawalerskiem mieszkaniu...

Odetchnął z ulgą...

— Więc to sen tylko!... Ale jaki straszny!... — mówił do siebie, ocierając krople zimnego potu z czoła.

I spojrzawszy na zegarek, przekonał się, że już siódma, a o siódmej minut pięć odchodził pociąg, którym miał się udać do Koziej Wólki, gdzie mieszkała pani jego serca i myśli... Dziś miał się właśnie oświadczyć o jej rękę, ale, niestety, znów się spóźnił!...

— Trudno! — tłumaczył sobie z rezygnacyą. — Pojadę jutro, albo pojutrze!... Co się odwlecze, nie uciecze..

I nie tracąc fantazyi, ubrał się i poszedł do biura, gdzie się go nie spodziewano, gdyż wziął urlop w celach matrymonialnych.

Opowiedział kolegom co go spotkało, a na zakończenie dodał:

— Ale trudno!... Jeśli kogo taki pech prześladuje, jak mnie, musi być na wszystko przygotowanym...

W trzy dni później wybrał się pan Karol



Pomieszczenie ogłoszeń.

„Ordintatorium sexuologicum“.

Dla Panów i Pań, pojedynczo lub zbiorowo lekcye ostatnich nowości z figurami lub bez. Liczne uznania najwyższych osobistości naszego miasta. Skutek zagwarantowany.

Szkoła tańców Podskakiewicza

udziela porady w sprawach, dotyczących życia płciowego nawet osobom, ktore już zwątpiły w swe siły. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie!

Na balu.

— Ach!... Gdzie mój wachlarz?... — rzecze panna Frania, oglądając się dokoła — Pewnie pan siadł na nim, panie Stefanie!

Pan Stefan zerwał się, jak oparzony i w samej rzeczy przekonuje się, że panna Frania miała racyę.

– Bardzo przepraszam! — rzecze z galanteryą — Teraz dopiero rozumiem, dlaczego czułem taki miły chłódek z tamtej strony!...

⊙ ⊙

Zawsze jednaki.

— Panie Kohn!... Czy córka pańska grywa na cztery ręce?

— Tego nie rozumiem!... Moja córka ma tylko dwie ręce i na te dwie grywa!

— Widzę, że pan mnie nie rozumie!... Czy dwie pańskie córki grają kiedy równocześnie na jednym fortepianie?

— Ciekawy jestem, dlaczego one mają grać dwie na jednym?... Mnie, dzięki Bogu, stać na to, aby każda z nich grała osobno na swym fortepianie!... Mam trzy córki i każda z nich ma swój fortepian!

Pozory często mylą.

— I ktoby to powiedział, że nawet zwierzęta umieją się poznać na wartości rodzaju męskiego! Patrz na tego kapłona, z jaką fantazyą nosi głowę do góry i chełpi się swym ogonem! A jednak kury spoglądają nań z politowaniem, a kogut nie jest o niego bynajmniej zazdrosny!

⊙ ⊙

Pusta główka.

Stasia, będąc jeszcze mała,
Miała strasznie pustą główkę,
Nieraz — ot! — zapominała
Gdzie podziała swą sznurówkę.

Nigdy również nie wie sama
Gdzie ma stanik, gdzie ma halkę,
Z tej przyczyny biedna mama
Toczy z córką ciągłą walkę.

Sekretarza prowadź z sobą
Gdy znajomych masz tak wielu,
Albo chodź za garderobą
Od hotelu do hotelu!

Raz bawiła się za domem,
Od nauki uwolniona,
Z jednym chłopcem nieznajomym
W grę nazwaną „Mąż i żona“.

A że czas tak miło leci,
Zapomniała o gotówce —
No! Widzicie moje dzieci,
Jak to źle, gdy pusto w główce!?

Czy nie humorystyka?

W pewnem piśmie, mającem pretensye do tego, aby je uważano za poważne, znajdujemy wzmiankę o doświadczeniach Dra Adlera, któremu się udało regulować wedle swego upodobania płeć młodych żab, na razie jednak w tym tylko kierunku, że, dzięki jego zabiegom, rodzą się same osobniki rodzaju męskiego.

Pismo owo donosi o tem w ten sposób:

„Drowi Adlerowi udały się doświadczenia w stu procentach, to jest, że w stu zaobserwowanych przez niego wypadkach nie było ani jednego potomka płci żeńskiej“.

Obok zaś dodaje:

„To jednak dziwne, że samice miały odnóża słabiej rozwinięte i prawie zamarłe“...

Jeśli samic nie było, to i nóg chyba nie miały!... Powtarza się tu historya z owym Homerem, który „nigdy, jak stwiesdzono, nie istniał, ale to poparte jest dowodami naukowymi, że był od urodzenia ślepy“.

Katar i miłość

(Studyum psychologiczno-medyczno-prawnicze).

A jednak „Haef“ z *Kuryerka* ma racyę! Pomiędzy katarem i miłością jest związek i to nawet ściślejszy, niżby kto może przypuszczał.

Czytamy tam, w jak krytycznem położeniu znajdzie się zakochana dama, gdy wielbiciel zbliża się już do jej namiętnie rozchylonych ust, by skraść całusa, a ona w tej chwili kichnie! Katar stanął wtedy na straży jej cnoty i uratował ją, nieraz wbrew jej woli.

Ale stokroć gorzej, gdy zakochany mężczyzna chciałby w danej chwili... kichnąć, a nie może, gdyż jest... zakatarzony!

Katar jest więc wrogiem miłości, ale można rzec śmiało, że miłość bywa bardzo często powodem i przyczyną kataru i to w ścisłem i przenośnem tego słowa znaczeniu.

Bo, czyż nie naraża się na zakatarzenie ten, kto w niepogodę wystaje pod oknem swej uwielbianej, lub w samych skarpetkach skrada się zimową porą przez sień do jej pokoju? Zakochany zapomina o tem, że dla ochrony zdrowia przed różnego rodzaju katarami wynaleziono kalosze i inne artykuły gumowe!

Młody strzedz się zatem powinien, by się nie zakatarzyć, stary natomiast wzdycha nieraz ze smutkiem:

— Mój Boże!... Gdybym ja mógł się jeszcze nabawić kataru!...

I na prawniczym punkcie zgadzamy się z autorem, czy autorką!... Znamy wypadek rozwodu, w którym główną rolę grał katar! Jedno jedyne kichnięcie było powodem zerwania!... Kichnął w sypialni pani domu późną nocą, ale nie mąż, lecz... akademik, który od nich odnajmował pokój, i to tak silnie, że obudził małżonka. Pan mąż od lat kilku nie kichnął już ani razu, nic zatem dziwnego, że pani musiała się oglądnąć za kim innym. Ale z drugiej strony łatwo zrozumieć, że mąż nie mógł być z tego zadowolony! W małżeńskiej komnacie może kichnąć tylko ten, kto nosi nazwę pana domu.

Naturaliści twierdzą, że o ile małżonek staje się już nieczułym na zakatarzenie i przestaje kichać, wyrastają mu, jeśli ma młodą żonę, rogi na głowie.

Różne są rodzaje kataru i należy je leczyć u różnych specyalistów i to w odmienny sposób. Na katar oczu, który nie jest połączony z kichaniem (zapewne dlatego, aby okulary z nosa nie spadły), zapisują okulary, co znów nie pomaga przy katarze kiszek. Katar płuc leczyć można wdychiwaniami, inne zaś katary, np. ucha itd. wstrzykiwaniami.

Ale najlepiej strzedz się zakatarzenia, którego szeroko rozwinięta wiedza lekarska dotąd ujarzmić nie zdołała.

Różny sposób wyrażania się.

Do celi księdza przeora zgłasza się braciszek kuchta, aby otrzymać dyspozycye co do obiadu.

— To dzisiaj mamy post święty! — odzywa się duchowna osoba, spoglądając na kalendarz.

— A tak, proszę waszą przewielebność! — kuchta na to:

— Trzeba umartwiać grzeszne ciało!... Dziś na obiad dla ojców i braci kleiczek na wodzie, ziemniaczki i kluseczki ze serkiem!... Ale nie rób dużo, bo zjedzą wszystko, a obżarstwo jest grzechem!... A ja, jako przeor, muszę dbać o ich zbawienie, bo jestem za to odpowiedzialny. A obżarstwo jest grzechem!...

— A co mam zrobić dla waszej przewielebności?

— Dla mnie byle co! — i machnął lekceważąco ręką. — Ja tam zjem, co jest!... Dla mnie może być zupisko z raczysków, potem szczupaczysko... Do zupiska nie żałuj śmietaniska, a szczupaczysko podlej porządnie maśliskiem... Jak post, to post!... Trzeba świecić innym przykładem!

— A leguminka?

— Cobądź!... Cobądź!... Ja tam nie przebieram!... Ot, możesz zrobić jakie omlecisko z konfiturzyskami... Bo to post!... Trzeba umartwiać grzeszne ciało!

w konkury, a bojąc się, by znów nie zaspał, kazał się stróżce obudzić o piątej.

Tak się też stało. Tym razem się nie spóźnił i pełen najlepszych myśli dążył tam, gdzie jego ubóstwiona pędziła na łonie przyrody życie, jak mówi poeta, „sielskie-anielskie“...

Trzeba jednak mieć takie szczęście, jak pan Karol, a do celu się nie dojdzie, ani nie dojedzie!... Marzył całą drogę a gdy się ocknął, przekonał się, że zajechał o trzy stacye dalej, poza Kozią Wólkę... Wziął to za złą wróżbę, a że był nadto i przesądnym, wrócił następnym pociągiem do Krakowa, oświadczyny odkładając na później, zapomniawszy o tem, że z powodu braku węgli ruch osobowy nawet i dla zakochanych wstrzymany ma być na dni czternaście.

Zniósł przecież i to zrządzenie losu, czekając cierpliwie na otwarcie ruchu, aby raz przecież skończyć z tem małżeństwem.

I doczekała się wreszcie świeczka odpustu. Pan Karol znalazł się w Koziej Wólce, ale chyba tylko po to, by się dowiedzieć z ust rodziców, że jego ideał jest już po słowie... Uprzedził go jego serdeczny przyjaciel, a pannie się widocznie spieszyło...

— Sądzę, że nie będziesz mieć do mnie urazy — mówił szczęśliwy narzeczony, gdy się z Karolem znalazł sam na sam.

— Do ciebie, nie!... Chyba do mojego „pecha“ — odrzekł spokojnie i powrócił do Krakowa, nie wytrącony bynajmniej z równowagi.

— Tak być widocznie miało!... — filozofował celem własnego uspokojenia.

Minęło kilka miesięcy, młoda para się pobrała i pędziła zapewne miodowe miesiące, pan Karol był wciąż kawalerem i borykał się z swym „pechem“.

Razu pewnego spotyka u Hawełki przyjaciela, dziś młodego małżonka i konstatuje, że ten go jakoś unika... Zbliża się więc doń i pyta:

— Cóż to?... Nie poznajesz mnie?... Tak się jakoś zachowujesz jak gdybyś czuł do mnie urazę!

— Bo ją też czuję! — odparł zagadnięty z wyrazem widocznej niechęci.

— Ty, do mnie?... Toż ja powinienem czuć do ciebie, boś mi pannę zdmuchnął z przed nosa!...

— Właśnie dlatego!... Gdybyś się wtedy nie był spóźnił, byłbyś sobie ją wziął, a tak, ja się ubrałem!... Człowieku! Nie masz pojęcia, co to za piekielnica!... I to w miesiąc po ślubie!... A cóż będzie później?!... Nie pozostaje nic innego, tylko starać się o rozwód!...

Pan Karol odetchnął, jak gdyby ciężki kamień spadł mu z serca, a potem rzekł do przyjaciela z czułością:

— Serdecznie z tobą współczuję!... — potem zaś westchnął i zakończył: — A przecież i „pech“ może się czasem na coś przydać!... Narzekałem nań, ale widzę, że nie miałem racyi!...





— Dlaczego moja droga nie chcesz nic dać temu żebrakowi?

— Taka znajomość kompromituje mnie! To jest mój domniemany ojciec!



— Skąd pani tak wcześnie!... Godzina 9 rano.

— Wcześnie? Powiedz pan raczej późno! Wracam z wczorajszej kolacyi.



— Bezczelny starzec!... Przypatruje mi się impertynencko, a nie zaczepi!...



— Kto tam czeka w salonie?

— Gospodarz domu przyszedł po komorne.

— Powiedz mu, że przyjdę sama zapłacić, gdy jego żony w domu nie będzie!



— Proszę pana, żadne takie!... Z rękami zdaleka, nie zapominaj pan, że ciastko dotknięte uważa się za kupione!



— Kocham cię Adelo! .. Zapewniam cię o tem z ręką na sercu!...



— Ma pani przepyszne ramiona! Czy i dalsze obietnice są równie powabne?

— Pan daruje, ale dzisiaj zwiedzanie dalekich okolic jest dosyć kosztowne. Czy ma pan środki do podróży?



Pani (do pokojówki): Nie wpuszczaj teraz nikogo!.. Chcę być sama

Pokojówka: A jeżeli pan Artur przyjdzie?

Pani: Właśnie dla niego chcę być samą! ..

Ferdek Eleuteryk.



Jestem najpokorniej cysarsko-króleską międzynarodową Publiczność przepraszający, że w poprzedniem lumerze byłem opinję na kawał biorący, ale to nie moja wina, ino *Kuryjerka*, który se pusknon ćmoja, a jo go byłem powtarzajoncy. Parysko pytka, to jest tako brzana, która godo furt o tem, czego nigdy nie będzie, nie wabi się *marmuzel Felem* ino *madam Faja*.

Czy se owa brzana była nazwisko zminiającą, czy może wabi się roz tak, a drugi inaczyj, tego nie jestem wiedzący, ale wtedy, gdy grypsołem, stało w *Kuryjerkowym* telegrafie bez drutu „Felem“, a w pare kilka dni później pani Filomena Helenoska pusknona tyż w *Kuryjerku* artykuł, z którygo wyłazi, niczym palce z buta, że to Faja, a nie Felem. Tak, czy owak, ma przecie koszule i jensze części „idealnyj“ garderoby (to jest takij, któryj się nie jest widzącym, ino się domyślającym), znaczone literą „F“, o czym zresztą kuždy nie wierzoncy, a ochotę majoncy, może się być na własne kapowidła przekonujący, zwłaszcza, że nie jest to z nijakiemi trudnościami połączone, bo od pirszygo lutego są już koleje z regularnością jeżdżące.

Niech się zresztą zwała, jak chciała, ale w kuždym razie powiedziałem, że odtąd będą brzany na górze, a chłopy pod spodem i to wszędzie, gdzie nos wrazić, nawet w szmaciarstwie, bo już jedna Angielka została naczelnym redaktorem, a ino patrzeć, jak za nią pódą jeszcze. Paryski Klemenciewicz, który jako stary, ośmdziesięcioletni tygrys na galanteryi dla pci pieknyj nie był sie znajoncy i nie postaroł się o to, aby brzana mogła być we Francyji wybirająca i wybirana, nie ostoł skrós tygo pryzydentem, choć mioł ochotę. Kiwneni staruszka Francuzy i oddali głosy panu Pawłowi Deszenelowi, który jest klawy chłop i całą polytykę mo w małym palcu lewej nogi i obiecoł brzanom, że się o równouprawninie ich bedzie starajoncy, to jest, że kuźda bedzie mogła być wedle zachcynio albo na górze, albo na dole.

Czy i w Krakowie zdobędą brzany te same prawa, tygo nie jestem wiedzący, bo nimógem się z żadną z nich dogodać, takie są rozdyndane. Ale trudno!... Karnawał jest na to, aby dyrdać, a prasa nawołuje, aby kuždy i kuźda pokazowali, że im jest wesoło. Zreśtą i nogami možno odbudować Ojczyznę i przysłużyć się dobryj sprawie i z tygo tyż, a nie z inkszygo powodu były brzany z całą gotowością swe pedały do ogólnygo użytku oddające.

To ino zauważowołem, że babskie jenteresy są na dobryj drodze i coroz bardzij się rozszyrzają, a dowodem tygo całe zatrzęsinie artykułów, których autorkami są brzany.

Choć nie stoi, że to grypsała brzana, zaroz poznosz, skoro ino tytuł jesteś czytajoncy. Miłość i katar, walka z pocałunkiem, obuwie i moda — to tematy bardzo dziś na czasie, a brzana jest w tym kierunku najkompetentnijszo.

I jo, choć z przeproszyniem nimom babskigo przyrodzynio, czytom te kawołki i widze, že autorka mo recht. Choć nie jestem od tygo, aby kochać, ježeli się do, teroz już brzany nijakij w grabę nie cmoknę, bojąc się, aby nie zawołała: „Baczność!... Gonokoki!...“, bo teroz są one bardzo uczone i kuźda mo całą bakteryjologiją z przeproszyniem w... głowie.

To mi się jednak nie podobo, że brzana mo kokietować swemi łydkami. To trochę za kosztowne, bo teroz wata drogo!

A żodno nie myśli o niczym innym, ino o kokietowaniu, zwłaszcza odkąd przeczytały w *Kuryjerku* „Czy chcesz być piękną?“ A że wedle onygo kuźda piękną jest wtedy, kiedy kocho, kuźda chce kochać, a pirszym krokiem do miłości jest kokietowanie, ostatnim zaś katar.

I bez tę miłość wezmą nas brzany za łeb i zrobią z nami, co się im żywnie podobo i tak się spełni, co *madam* Faja była przepowiadająca!... Amen.

Zdolny lekarz.

Za c. k. austryackich czasów stawał przed komisyą superarbitracyjną żydek, pochodzący z Kut.

Lekarz, gdy kolej przyszła na żydka, przeczytał jego akta, potem go należycie oglądnął, mruknął do siebie pod nosem *Ist gut!*... i odesłał go, jako niezdatnego, do domu.

Te słowa lekarza żydek jednak widocznie źle zrozumiał, gdy bowiem powrócił do domu rodzinnego, nie miał słów na pochwałę doktora.

— Ai waj! — mówił z przejęciem. — Co to za zdolny doktor!... Ja wam powiadam, że ja takiego dotąd nie widziałem... Takiego niema nawet w Kołomyi!... Jak ja tam przychodziłem przed komisyę, to on mi się kazał obrócić tyłem, zgiąć, zaglądał mi tam i zaraz poznał, że ja jestem z Kut!...

W „Esplanadzie“.

(Dyalog podczas przedstawienia).

— Pani pozwoli!... Pan Perlmann!... Pani Mann!

— Bardzo mi przyjemnie! — ona na to.

— To jednak ciekawe — przerywa Perlmann, znany facecyonista — że się pani tak nazywa, jak mój koniec!...

Znalazł się w kropce.

Jojne, idąc z swym synkiem, widzi nieopodal drastyczną scenę, na którą jedni spoglądają ciekawie, inni odwracają oczy.

Oto ni mniej ni więcej, tylko spotkała się para piesków i nic sobie nie robiąc z ludzi, dalejże myśleć o odbudowie kraju, to jest starać się, aby piesków i na przyszłość nie brakło.

Muchy załatwiają tosamo na naszych łysinach, cóż więc dziwnego, że gdy pieski pozwolą sobie na coś podobnego na ulicy.

Ktoby tam zresztą zwracał na podobne głupstwa uwagę!...

Ale mały Icek, który był filozofem, i chciał wszystko zaraz wiedzieć, pyta:

— Tate!... A co te pieski robią?

A Jojne na to:

— To jest, widzisz mój Icuniu, tak!... To jest piesek i jego żona... Ona jest chora i musi iść do szpitala, ale nie ma tyle siły, to on jej popicha!...

Nasze dzieci.

— Wiesz Kaziu?.. Byłem wczoraj u Stacha!... Jego ojciec jest radcą miejskim i ma kilka kamienic!... Jakie oni mają śliczne mieszkanie!... Każde z nich ma osobne łóżko, nie tak, jak u nas, gdzie po dwoje spi w jednem łóżku... Na umywalni widziałem aż dwie miednice!... U nas jest tylko jedna i to potłuczona!...

— Tak!... Bo my jesteśmy ludzie biedni, którzy muszą ciężko pracować na kawałek chleba!... Mój tatuś powiada, że tacy ludzie jak my, to się muszą sami starać o to, jeśli chcą mieć dzieci... A u bogatych to jest całkiem inaczej!...





Atak gazowy.

Na inspekcyę pułku ułanów zjechał jenerał, ale taki, co to potrafił znaleźć dziurę nawet na całem; był też postrachem podwładnych komendantów.

Zima była, wobec tego ustawiono szwadron w korytarzu, a pan rotmistrz, znany z surowości, oświadczył, że niechby który z żołnierzy dał powód panu jenerałowi do niezadowolenia, czekają go najcięższe, jakie istnieją, kary.

Atmosfera panowała więc duszna, a z każdą chwilą stawała się coraz duszniejszą, zwłaszcza, że oczekiwanie przedłużało się nadmiernie, a to denerwuje.

Nagle słychać kroki, rozlega się komenda, nadchodzi jenarał, pan życia i śmierci...

Naprężenie ogólne. Jenerał zbliża się do szwadronu i już chce coś zganić, gdy wtem kapralowi, stojącemu na skrzydle, od którego miała się zacząć inspekcya, wydarzyło się coś bardzo ludzkiego, ale też i nie pachnącego...

A pan jenerał miał bardzo delikatne powonienie, nic też dziwnego, że nie będąc przygotowanym na ten atak gazowy, popatrzył w stronę sprawców z pogardą, ale, nie odezwał się ani słowa, lecz podszedł do następnego szwadronu i tam dopiero dał upust swej irytacyi, czem rotmistrza i żołnierzy doprowadził do rozpaczy.

Wreszcie skończyła się inspekcya, pan jenerał omówił swe wrażenia nie wspominając naturalnie o owym nadprogramowym ataku gazowym, wobec czego ten właśnie szwadron wyszedł cało, gdyż go nie lustrował. Żołnierze byli pewni, że ofiarę czeka surowa kara, nie zdziwili się też, gdy został wezwany do raportu.

A tam, między nim a rotmistrzem, toczył się taki dyalog:

— To ty, świnio jedna...

— Melduję posłusznie! Ja temu nie winien!... W kantynie była wędzonka z grochem, a ja ją bardzo lubię...

— I obżarłeś się?

— Melduję posłusznie, tak!

— Powinienem cię za to, kanalio, zamknąć, ale dam spokój... Masz tu dziesięć koron i pamiętaj, że przed każdą inspekcyą musisz pójść do kantyny na wędzonkę z grochem!... A nie żałuj sobie!... Ja ci zapłacę i trzy porcye, byle był skutek!...

Z balowych rozmów.

— Jaką pan ma śliczną czuprynę, panie Franiu.

— Bo ja rurkuję ją na pogrzebaczu codzień rano i już sobie palce popiekłem!

— A ma pan czas na to?

Naturalnie!... U mnie tualeta, to grunt, potem dopiero robota, o ile na nią zostanie czasu... Człowiek w interesie musi wyglądać po ludzku!

— Możeby mi pan przyniósł kiedy jaki flakonik perfum z interesu?

— Bardzo żałuję!... U nas perfum niema!... Mógłbym służyć co najwyżej kawałkiem kiełbasy lub kanapką...

— Pfe!... Jakże można...

— Jak Boga kocham, że tak!... Ja jestem handlowiec i robię w interesie korzennym...

Tak?... A ja po tej fryzurze sądziłam, że pae Franio to jest z zawodu z przeproszeniem golibroda!...





Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Jest źle, a może nawet jeszcze gorzej!

Miał racyę ów meksykański Porta, zapowiadając koniec świata w połączeniu z różnymi awanturami i okropnościami! Pomylił się tylko o tyle, że końca świata nie było, ale są te awantury i okropności i to przychodzą nie razem, ale tak po aptekarsku, co godzina po łyżce.

Temu nie można się dziwić, skoro aptekarze są teraz mężami stanu (akuszerki w takim razie są „żonami stanu“... przyp. zecera).

Mam na myśli biednego Clemenceau, który z taką ufnością zwrócił się do mnie. Byłem najlepszej myśli, gdyż wszystko szło jak po waselinie bo i próba się udała i oświadczyny przyjęto, a tu tymczasem ogólna klapa na całej linii. Prezydentem jest Deschanel, a gabinet założył Millerand...

I co państwo na to?... Poprostu chce się płakać, zwłaszcza, że przeciwnicy polityczni kpią sobie dziś ze „starego tygrysa“ i powiadają, iż dlatego nie oddali mu głosów, ponieważ nie chcieli mu przeszkadzać w miodowym miesiącu...

Ten zawód tak sobie biedaczysko wziął do serca, że się nietylko nie ożenił, ale nawet ma zamiar wstąpić do klasztoru, nie zdecydował się jednak dotąd, do męskiego, czy do żeńskiego!

A taki był pewny, takie kombinacye układał na przyszłość!... I tu nici ze wszystkiego!.. Tak się społeczeństwo francuskie odwdzięczyło swemu najdzielniejszemu politykowi! W tych warunkach można zostać c. k. Austryakiem, to jest zapaść z rozpaczy na najczarniejszą z czarnych melancholii i najżółcieńszą z żółtych żółtaczek.

Pomiędzy politykami światowymi konsternacya z tego powodu, Lloyd George chodzi jak struty i powiada:

— Teraz kolej na mnie!... Z Rady Czterech zostałem ja jeden! Wilson, Orlando i Clemenceau poszli spać!

— Bo też — ja mu na to — projekt owej Rady był najzupełniej poroniony! Gdyby Rada Czterech była się składała, dajmy na to, z sześciu, byłoby was więcej zostało!

— I to prawda!... Na drugi raz będziemy już mądrzejsi!...

I ja także, jako polityk o światowej sławie, mając przed oczyma los biednego Clemenceau, powiadam sobie: „Co tobie dziś, mnie jutro“ i mam zamiar wycofać się zupełnie, bodaj na jakiś czas, z życia publicznego i osiąść gdzieś na uboczu, kędybym *procul negotiis* mógł *in paterna rura bobus exercere suis*.

Aby się to zaś stać mogło, muszę mieć owe *paterna rura* i *boves*, ale tego dotąd nie posiadam.

Nadarza się zatem społeczeństwu bardzo miła sposobność okazania mi wdzięczności, jeśli nie za to, co zrobiłem, to bodaj za to, co zrobić chciałem... Nie udało się, to nie moja wina, ale zbiegu okoliczności.

Byłoby zatem ze wszech miar wskazanem, aby ktoś zajął się darem narodowym dla Hermogenesa Klapy za zasługi już położone i w dalszym ciągu położyć się mające. Jednem słowem, coś w guście Oblęgorka. Może Redakcya wspomniałaby o tem, tak niby od niechcenia, że byłoby wskazanem, aby ...Nie potrzebuję Was zresztą uczyć!

W danym wypadku to jest, gdybym wiedział, że ten dar mnie nie ominie, gotów jestem przyjechać do kraju, na razie przecież wolę siedzieć w Paryżu.

Bo i po cóż wracać?... Aby zamienić korony na marki i odwrotnie i dać ze siebie żywcem łupić skórę?

Gdyby przecież ów ewentualny dar narodowy dla mnie dał mi — używając słów *Kuryera* — bazę spokojnej egzystencyi, zdecydowałbym się zerwać serdeczne nici jakie mnie łączą z Paryżem, wrócić nad Wisłę, osiąść w swej sadybie i zająć się... paskiem, bo to dziś najmodniejszy i najpopłatniejszy zawód, choć niepewny, bo czasem prowadzi do... kryminału. Korespondencye z Paryża mógłbym zresztą pisać i w Krakowie, jak to czynią „nasi specyalni korespondenci i sprawozdawcy“, wyjeżdżający codziennie do... Esplanady lub Bizanza.

Wtedy gotów byłbym się nawet ożenić, aby dać współobywatelom piękny przykład, jak się powinno na każdem polu pracować nad odbudową kraju. Dobrych chęci i sił nie brak, rozchodzi się jedynie o warsztat i o tem powinno pomyśleć społeczeństwo, które chyba wie, ile mi ma do zawdzięczenia...

Za parę dni zaczyna się wprawdzie post, a przykazanie kościelne mówi wyraźnie „w czasach zakazanych wesel małżeńskich nie odprawiać“..., ale mi się też tak gwałtownie nie spieszy i mogę poczekać. Zresztą wiem, że wielkie oczy tworzą się powoli.

Miesiącem miłości, kiedy to nawet wiór do wióra afekt czuje — jak mówił ś. p. Zagłoba — jest maj. Słoneczko świeci, natura się zieleni, słowiki śpiewają, nic też dziwnego, że i człowiekowi zbiera się na miłość. Clemenceu'owi zachciało się jej w styczniu i dlatego klapa, choć nie z jego winy.

Na mnie możecie przecież polegać jak na Zawiszy!... Ja wam wstydu nie zrobię i postaram się o zapełnienie tych luk, jakie wojna w szeregach podatników poczyniła. Świat będzie z czasem wyglądał niczem klarnet, tyle będzie na nim „Klapek“ różnej wielkości... Na razie, nie mogąc służyć krajowi, pomagam są siadom i są mi za to wdzięczni...

Niechaj zatem społeczeństwo weźmie pod światłą rozwagę!... Niech mam gdzie, a ja się już postaram o resztę...

Kończę, bo się spieszę na lekcyę *Foxtrotte'a*, którego chciałbym się wyuczyć jeszcze przed Popielcem.

Zatem... *au revoir*.

Klapa.

Prawdomówna..

— Cóż wy tu robicie — sam na sam — już ciemno, to nie wypada...

— Ależ mamusiu — pan Władzio przerabia ze mną gieografię z okolic Macedonii...





Z bieżącej chwili.

W styczniu przypadała rocznica wybuchu powstania w roku 1863. Należało się spodziewać, że zwłaszcza Kraków nie zapomni o niej, ze względu choćby na okoliczność, że mamy podobno jakiś Komitet dla obchodów narodowych.

Ale ten Komitet spi, a obchodzi się dopiero razem z owym niedźwiedziem, który w dzień Matki Boskiej Gromnicznej wyłazi z budy...

Zresztą teraz karnawał, więc na podobne obchody nie pora, a jakoś nie wypada czcić pamięć bohaterów ...tańcującym wieczorkiem!

* * *

W kawiarni Royal jakiś „obywatel“ tak się sympatycznie i to w języku niemieckim wyrażał o obecnych stosunkach, jakie panują w państwie polskiem, że siedzący obok kapitan armii amerykańskiej widział się zmuszonym podejść doń i w dowód uznania... wymierzyć mu siarczysty policzek!

I na to trzeba było aż Amerykanina, aby się ujął za nami i stanął w obronie spotwarzonego narodu...

„Neutralny“ oszczerca wyszedł z tego „spotwarzony“, ale się pociesza, że to nie pierwszy i dałby Bóg, nie ostatni raz spotyka go coś podobnego.

Pan Samuels nie powie, że to pogrom, bo w grę wchodzi Amerykanin!



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Stefana Karczmarskiego.



— Gdybym był malarzem, zrobiłbym twój portret.
— **Tak, tak, ale ja potrzebuję mistrzowskiego pędzla!**